

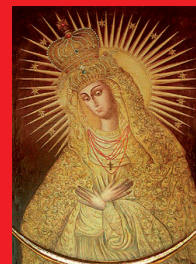
Za wszystko  
dziękujcie? s. 5

Powołanie, czyli  
Boży sposób na  
moje życie s. 7

Autostop,  
plaża, Dom  
Miłosierdzia, s. 8

Dlaczego ja?  
Zamiast pytać,  
przyjmij i zaufaj s. 13

# GŁOS OSTREJ BRAMY



KWARTALNIK PARAFII MATKI BOŻEJ OSTROBRAMSKIEJ | NR 4(128) | 24 grudnia 2015

Temat numeru:

# Radość przyjmowania



# Czas przyjmowania

o. Andrzej Tupek SP



Boże Narodzenie ma przede wszystkim wymiar duchowy, a przynajmniej taki powinno mieć. W końcu sensem Bożego Narodzenia jest przyjście na świat Bożego Syna. To oznacza, że Pan Bóg także do mnie przychodzi z darem. Tym darem jest Jezus. Ci z nas, którzy sobie to faktycznie uświadamiają, dochodzą do wniosku,

że w takim razie muszą się czymś odwzajemnić. I próbujemy Panu Bogu udowodnić na różne sposoby, że jesteśmy wdzięczni. Na przykład przez naszą pobożność. To ważne, ale czy najważniejsze?

A może ważniejsze jest to, żeby umieć przyjąć Bożego Syna i to wszystko, co Jego przyjście z sobą niesie? Może ważniejsze jest, aby przyjąć Jego słowo, do mnie wprost skierowane? Może ważniejsze byłoby, żebyśmy spróbowali zaprosić Jezusa do naszego życia i pozwolili Mu w tym naszym życiu działać? Może warto, aby

naszej pobożności towarzyszyły również słowa i postawa: „Jezu ufam Tobie”! O umiejętności przyjmowania wszystkiego z ręki Pana Boga przeczytacie w świadectwach zamieszczonych w obecnym numerze. Dobrej lektury.

*A na Boże Narodzenie razem z całą redakcją Głosu Ostrej Bramy życzę, aby każda i każdy z Was poczuł się w to Boże Narodzenie obdarowany miłością Jezusa Chrystusa, który przychodzi, aby wypełnić sobą Twoje serce.*

## Relacje

Hanna Marczyńska

- 16 listopada nasza wspólnota parafialna świętowała wspomnienie Matki Boskiej Ostrobramskiej. Sumie Odpustowej przewodniczył dziekan dekanatu, ks. Dionizy Jedynak, a kazanie wygłosił o. Mariusz Siódmiak. Całą uroczystość uświetnił Chór Parafialny pod kierownictwem s. Susany. Odpust zakończyła uroczysta procesja eucharystyczna wokół kościoła.
- 21 listopada 24 osoby rozpoczęły kurs Alpha. Jest to kurs dziesięciu spotkań prezentujących podstawy chrześcijaństwa. Towarzyszyły im rozmowy przy kolacji z ciekawymi ludźmi. Spotkania odbywają się co tydzień w środę o 19 w kawiarence pod kościołem. W pierwszy weekend grudnia cała grupa wzięła udział w wyjeździe integracyjnym. Jest to już czwarta edycja kursu w naszej parafii.
- 22 listopada obchodziliśmy uroczystość Chrystusa Króla. Jak co roku w tego dnia odbyło się Patrocinium, czyli święto opieki św. Józefa Kalasancjusza, założyciela Zakonu Pijarów. W programie znalazł się występ Rewii Tanecznej „Fuks”, przedstawienie teatru „Kurtyna”, zabawa prowadzona przez wodzireja, loteria fantowa oraz wiele innych konkursów dla dzieci. Nie brakło też wystąpienia kleryków z pijarskiego seminarium, którzy przybliżyli postać św. Józefa Kalasancjusza młodym uczestnikom. Dużym zainteresowaniem cieszył się konkurs na najsmaczniejsze ciasto. Podczas zabawy można było podejść do stoiska Świątowych Dni Młodzieży

w Krakowie i dowiedzieć się o działaniach na ich rzecz w parafii.

- Tego dnia na Mszy Świętej o godz. 11 dzieci ze scholi odnowiły swoje przyrzeczenia, a nowi aspiranci zostali włączeni do grona kandydatów służby ministranckiej.
- Pod koniec miesiąca odbyło się spotkanie wszystkich grup działających przy parafii. Rozpoczęło się ono wspólną Eucharystią, po której uczestnicy wzięli udział w zabawie andrzejkowej.
- W grudniu o godz. 6:30 odbywały się rotaty. Po Mszy Świętej tradycyjnie w naszej parafialnej kawiarence organizowane było małe śniadanie, a dla dorosłych zapewniona była kawa.
- 8 grudnia dzieci uczęszczające na świetlicę były na wycieczce w Tyńcu, gdzie wzięły udział w warsztatach pt.: „Od tabliczki po e-booki, czyli historia książki”. Uczestnicy poznali dzieje książki, a następnie z gęsim piórem mogli spróbować swych sił w kaligrafii. Najmłodszy poznali również pracę średniowiecznego iluminatora i wykonali barwne inicjały do książki. W programie znalazło się też zwiedzanie klasztoru Ojców Benedyktynów.

**REDAKCJA:** Hanna Marczyńska (redaktor naczelna), Agnieszka Czyżkowska, Magdalena Kiwior, Hanna Michalczyk, Przemysław Radzyński, o. Piotr Recki SP, o. Andrzej Tupek SP, Bartosz Zapalski  
**KONTAKT:** glosostrejbramy@gmail.com

# Wiara i światło – wspólnota również dla Ciebie

Rafał Ślusarczyk



Marie-Hélène Mathieu – założycielka Wiary i Światła, podczas wizyty w Krakowie niesie świecę.

**Wiara i Światło to międzynarodowy ruch świecki skupiający osoby niepełnosprawne intelektualnie ich rodziny oraz przyjaciół. Utworzony został przez Marie-Hélène Mathieu i Jeana Vaniera podczas pielgrzymki do Lourdes w 1971 r. Ruch ten narodził się z pragnienia pomocy osobom z niepełnosprawnością intelektualną i ich rodzinom w odnalezieniu należnego im miejsca w Kościele i społeczeństwie.**

Początki ruchu są związane z dwoma chłopcami z głęboką niepełnosprawnością intelektualną – Thaddée i Loïc. Ich rodzice, Kamila i Gerard, bardzo pragnęli pojechać z nimi na pielgrzymkę do Lourdes. Ale dla tak zranionych dzieci nie było miejsca w grupie diecezjalnej. Usłysz-

li tylko: „Są zbyt upośledzeni. Nic nie rozumieją. Będą przeszkadzać...”. Rodzice postanowili sami pojechać z dziećmi do cudownej grotty. Na miejscu spotkali się z bardzo niemiłym przyjęciem. W hotelu, na ulicy, przed grotą Kamila i Gerard słyszeli uwagi: „Kiedy się ma takie dzieci, zostawia się je w domu”. Po powrocie postanowili zorganizować wyjazd do Lourdes dla większej grupy osób niepełnosprawnych intelektualnie. Pielgrzymka odbyła się w Wielkanoc 1971 r. Wzięły w niej udział dzieci, młodzież i dorośli z 15 krajów. To wydarzenie uważa się za początek ruchu. Założone wówczas pierwsze wspólnoty otrzymały od papieża Pawła VI w 1973 r. formalne potwierdzenie swego powołania w ramach ruchu Wiara i Światło.

Do Polski ruch dotarł w 1978 r. Pierwsze wspólnoty powstały we Wrocławiu. Należy pamiętać, że w tamtym czasie dla osób niepełnosprawnych nie było tyłu możliwości, co dziś na wyjście z domu i uczestnictwo w normalnym życiu. Osoby niepełnosprawne były wyrzucone poza nawias przestrzeni życia społecznego. Ruch Wiara i Światło był pierwszą organizacją, która dostrzegła potrzeby osób niepełnosprawnych oraz niosła pomoc i wsparcie ich rodzicom. Podstawą działalności ruchu jest założenie, że ży-

cie każdej osoby jest święte i że każda z osób upośledzonych umysłowo jest w pełni osobą, z wszystkimi prawami istoty ludzkiej: przede wszystkim z prawem bycia kochaną, uznawaną i poważaną ze względu na samą siebie i w wyborach, które podejmuje. Wiara i Światło jest także przekonana, że każda osoba, w pełni sprawna czy upośledzona, jest jednakowo kochana przez Boga, że Jezus mieszka w każdej z nich.

Wspólnoty, które tworzą ruch, to grupy liczące ok. 10-40 osób (niepełnosprawne intelektualnie dzieci, młodzież i dorośli, ich rodzice i przyjaciele) spotykających się przynajmniej raz w miesiącu na przyjacielskich spotkaniach i modlitwie. Zwykle wspólnoty są zakorzenione w lokalnych parafiach.

Poza regularnymi spotkaniami wspólnoty podejmują wiele rozmaitych działań, m.in. organizują wakacyjne wyjazdy, formacje i pielgrzymki.

Każdy w ruchu podejmuje swoje powołanie. Osobie niepełnosprawnej intelektualnie Wiara i Światło uzmysławia, że jest wezwana, by obdarowywać innych skarbami swego serca, swym uczuciem, wiernością. Rodzinom ruch daje niezbędne oparcie w ich trudnościach, pomaga im w lepszym poznaniu wewnętrznego piękna ich dziecka i odkrywaniu, że ono może być źród-

łem życia i jedności. Podczas kontaktów z innymi rodzinami rodzice mogą wymienić dzieląc się doświadczeniami, problemami i radościami. Przyjaciołom, szczególnie młodym, Wiara i Światło ukazuje drogę do nawiązania przyjaźni z osobą niepełnosprawną intelektualnie, do zaangażowania pozwalającego odkryć w drugiej osobie żywą obecność Jezusa, a jednocześnie odkryć nowy sens swego życia.

Przy parafii Matki Bożej Ostrobramskiej w każdą drugą niedzielę miesiąca o godz. 16.30 spotyka się wspólnota Wiary i Światła *Niezapominajki*. Spotkania mają ustalony charakter – zaczynają się modlitwą, następnie wszyscy dzielą się swoimi przemyśleniami, problemami i radościami, a resztę czasu wypełnia śpiew i wspólne zabawy. Wspólnota *Niezapominajki* istnieje ponad 30 lat – dlatego więzi pomiędzy jej członkami są niemalże rodzinne.

Również w każdą drugą niedzielę miesiąca o godz. 15.00 w kościele ojców karmelitów przy ul. Rakowickiej wszystkie wspólnoty krakowskie spotykają się na wspólnej Mszy Świętej. To okazja do celebrowania niedzielnej Eucharystii, podczas której każdy modli się i śpiewa, tak jak potrafi. Zapraszamy wszystkich, którzy chcieliby dołączyć do naszego ruchu, przede wszystkim rodziny z niepełnosprawnymi dziećmi oraz osoby, które chciałyby przyjaźnić się z nami. Prosimy o kontakt na numer: 502 593 616 lub mail: rafal.slus@gmail.com.

# Za wszystko dziękujecie?

**„Zawsze się radujcie, nieustannie się módlcie! W każdym położeniu dziękujcie, taka jest bowiem wola Boża w Jezusie Chrystusie względem was” 1 Tes 5, 16-18.**

o. Jacek Wolan SP

**Czytanie Słowa Bożego w tak ponurym miejscu jak obóz koncentracyjny podnosiło na duchu. Któregoś razu kobiety trafiają na te właśnie słowa: „w każdym położeniu dziękujcie Bogu”. Ale jak w takiej sytuacji dziękować Bogu? Za co? Za to, że wyczerpane pracą i osłabione z głodu nawet w nocy nie mogą odpocząć przez wszędzie obecne i dokuczające wszy? Ale Słowo Boże każe im dziękować w każdym położeniu. Wobec paradoksalnie dziękują za wszy.**

Za wszystko dziękujecie? Dosłownie za wszystko? Czy mamy się cieszyć absolutnie ze wszystkiego, co nas w życiu spotyka? Jeżeli mam otrzymać coś dobrego, to chętnie to przyjmę, a nawet się z tego ucieszę. Ale co, jeżeli spotka mnie coś trudnego do przyjęcia. Jak przyjmując „dar”, który bardziej przypomina ciężar niż prezent? No i jak się nim cieszyć?

W najstarszym piśmie Nowego Testamentu, w Pierwszym Liście do Tesaloniczan św. Paweł, kończąc wyjaśnianie trudnych kwestii dotyczących Paruzji, czyli powtórnego przyjścia Chrystusa, przekazuje młodym chrześcijanom z Tesalonik kilka końcowych zachęt. Między innymi pisze tak:

„Zawsze się radujcie, nieustannie się módlcie! W każdym położeniu dziękujcie, taka jest bowiem wola Boża w Jezusie Chrystusie względem was” 1 Tes 5, 16-18.

Niesamowitym komentarzem do tego napomnienia jest historia opisana przez Corrie ten Boom. Z pochodzenia była Holenderką, urodziła się w 1892 roku i II wojna światowa zastała ją w jej rodzinnym mieście Haarlem. W czasie okupacji niemieckiej angażowała się akcją ukrywania Żydów. Ostatecznie została aresztowana i uwięziona w obozie koncentracyjnym w Ravensbrück. Dożyła dokładnie 89 lat i zdążyła opublikować wspomnienia z tamtego czasu, autobiografię pt. „Bezpieczna kryjówka”. Dowiadujemy się z niej, że jakimś cudem udało jej się przemyścić do obozu Pismo Święte. Czytanie Słowa Bożego w tak ponurym miejscu podnosiło na duchu nie tylko ją, ale i inne więźniarki. Któregoś razu trafiają na te właśnie słowa: „w każdym położeniu dziękujcie Bogu”. Ale jak w takiej sytuacji dziękować Bogu? Za co? Za to, że wyczerpane pracą i osłabione z głodu nawet w nocy nie mogą odpocząć przez wszędzie obecne i dokuczające wszy? Ale Słowo Boże

każe im dziękować w każdym położeniu. Więc paradoksalnie dziękują za wszy. Jak się okazuje mogą spokojnie ukrywać i czytać Pismo Święte, które w trudnych chwilach przynosi im pocieszenie. Dlaczego? Bo plaga wesz jest w ich baraku tak duża, że żadna ze strażniczek nie ma odwagi do niego bez konieczności wchodzić.

Z samego Pisma Świętego znamy historię człowieka, który wiele od Boga otrzymał i miał za co dziękować. Wspaniała rodzina: dziecięciem, siedmiu synów i trzy córki. Imponujących rozmiarów majątek: siedem tysięcy owiec, trzy tysiące wielbłądów, pięćset wołów i pięćset oślic. Do tego wielka liczba służby. Był też sławny, bo „był najwybitniejszym człowiekiem spośród wszystkich ludzi Wschodu” Hi 1,3b. Mowa o Hiobie. Wiódł szczęśliwe życie rodzinne – każdy z synów po kolei organizował ucztę. Nie zapomniał w swej pomyślności o Bogu, był religijny, gdyż „wstawał wczesnym rankiem i składał całopalenie” Hi 1, 5b.

Wtem przychodzi „pechowy dzień” – majątek złupiony i zniszczony, a wszystkie jego dzieci giną w jednej chwili w domu najstarszego syna. Trudno wyobrazić sobie jego żal ocierający

się o rozpacz. Jaka jest reakcja Hioba? „Dał Pan i zabrał Pan. Niech będzie imię Pańskie błogosławione!” Hi 1, 20b. Niebyswałe!

Ale to nie wszystko. Nasz bohater zaczyna chorować na trąd. Choroba jest postępująca, jest to trąd złośliwy „od palca stopy aż do wierzchu głowy” Hi 2, 7b. Na słowa żony: „Jeszcze trwasz mocno w swej prawości? Złorzecz Bogu i umieraj!” Hi 2, 9 Hiob odpowiada: „Dobro przyjęliśmy z ręki Boga. Czemu zła przyjmując nie możemy?” Hi 2, 10b. Tak na marginesie, warto zauważyć, jak zachowują się jego przyjaciele. Przyszli „boleć z nim i pocieszać go” Hi 2, 11c. Jak mówi dalej narrator: „Siedzieli z nim na ziemi siedem dni i siedem nocy, nikt nie wyrzekł słowa, bo widzieli ogrom jego bólu” Hi 2, 13. Jest to jakaś wskazówka, co robić w obliczu wielkiego cierpienia. Być i milczeć!

Poganie, którzy wierzyli w Fatum byli zmuszeni przyjmować wszystko, co ich spotykało. Dla Żydów Bóg był prostym gwarantem zależności czyn-skutek. Hiob w niczym nie zgrzeszył dlatego Księga Hioba kwestionuje tę zależność. Według św. Pawła tylko ludzie, którzy ufają we wszystkim Bogu mogą Mu dziękować w każdym położeniu.

# Powołanie, czyli Boży sposób na moje życie

o. Piotr Recki SP

Dotąd przyglądaliśmy się temu, czym tak naprawdę jest życie konsekrowane. Czyniliśmy to w kontekście przeżywanego właśnie Roku Życia Konsekrowanego. Temat obecnego numeru skłania do tego, by – nadal myśląc o zakonnej konsekracji – pochylić się nad tematem odczytywania woli Bożej i zgadzania się lub nie na jej realizację.

Nie od dziś mówi się w Kościele o kryzysie powołań. Dotyczy to również Kościoła w Polsce. Na taki stan rzeczy wpływ ma bardzo wiele czynników. Jedno jest pewne – Jezus nie przestał powoływać. On ciągle woła, ciągle zaprasza. Tyle tylko, że Jego subtelne wołanie często przegrywa z tym, co młodym ludziom proponuje dzisiejszy świat.

Od kilku lat pośrednio, a od ponad roku z bardzo bliska towarzyszę młodym w procesie rozeznawania ich powołań. Jako prowincjalny duszpasterz powołań spotykam się z sytuacjami, w których młodzi ludzie, dochodząc do przekonania, że Pan Bóg wzywa ich do kapłaństwa czy życia zakonnego, z jakiegoś powodu boją się podjąć tę ostateczną i wiążącą decyzję. I nie chodzi tutaj już tylko o samych młodych ludzi, o ich plany i projekty na życie. Często problem jest bardziej złożo-

ny. Są sytuacje, kiedy odwlekanie decyzji o podjęciu formacji czy nawet całkowite porzucenie myśli o powołaniu, podyktowane jest bardzo zrozumiałymi względami, np. troską o chorych rodziców.

Problem staje się jeszcze bardziej złożony, kiedy rozeznając swoje powołanie młody człowiek spotyka się ze sprzeciwem swoich rodziców. „Albo my, albo Zakon” – takie ultimatum słyszało i wciąż słyszy wielu. Często w takich momentach nawet osoby przekonane o tym, że dobrze odczytały swoje powołanie, bezpowrotnie porzucają myśli o takiej drodze życia. Są jednak i tacy, którzy mają odwagę przeciwstawić się woli bliższych i mimo wszystko rozpocząć formację. Osobiście znane są mi sytuacje, w których rodzice – widząc, w jak radosny sposób syn czy córka podejmuje swoją formację – wycofują swoją dezaprobatę i zaczynają wspierać swoją pociechę na obranej przez nią drodze.

Temat powołań jest niezwykle złożony. Nie ma dwóch takich samych powołań, tak samo jak nie ma dwóch takich samych sposobów rozeznawania życiowej drogi. To wszystko jest swego rodzaju tajemnicą. Dlatego nawet najlepszy i najbardziej doświadczony dusz-

pasterz zawsze będzie tylko kimś, kto stojąc z boku, próbuje osobie rozeznającej wskazywać pewne kwestie i pomaga odczytywać pewne znaki. To będzie zawsze tylko głos doradczy. Nigdy decydujący.

Jest kilka zasad, które pomagają młodym odważnie przyjąć to, co Pan Bóg dla nich przygotował. Pierwsza z zasad jest odpowiedź na pojawiające się często pytanie: Skąd mam mieć pewność, że Bóg powołuje właśnie mnie? Pytanie to na pierwszy rzut oka jest dość logiczne, ale odpowiedź może nas nieco zaskoczyć. Otóż, osoba powołana nigdy nie powinna oczekiwać 100% pewności co do swojego powołania. Nikt z nas, powołanych, nie miał chyba na starcie przeświadczenia, że Pan Bóg na pewno go powołuje. Pewnie były różne przesłanki, przemawiające za taką właśnie drogą, ale 100% pewności raczej tam nie było. Dlaczego? Bo Pan Bóg chce, aby człowiek po prostu Mu zaufał. Jeśli w sercu byłaby 100% pewność, nie byłoby tam już miejsca na zaufanie i zawierzenie Bogu. Człowiek okazałby się samowystarczalny. Nie potrzebowałby już nie tylko duszpasterza powołań, ale nawet Bóg nie byłby mu już potrzebny. Tymczasem osoba naprawdę powołana bardzo szybko dochodzi do wniosku, że bez Pana Boga, bez zaufania Jemu nie tylko nie da się powołania realizować, ale także nie da się go właściwie odczytać. Życie pokazuje, że najszybciej z drogi formacji nowicjackiej czy seminaryjnej zwracają ci, którzy już na pierwszych jej

etapach uchodzili we własnych oczach za tzw. pewniaków.

Na drodze rozeznawania powołań, a jeszcze bardziej na etapie przyjmowania tego, co Bóg przygotował niezwykle ważne jest wspomniane zaufanie. Rodzicom, którzy pytają czasem o to, jaka winna być ich postawa wobec decyzji syna czy córki, często odpowiadam słowami, które kiedyś sam, jako młody chłopak, usłyszałem od pewnego kapłana: „Bóg nigdy nie opuszcza tych, którzy dają Mu najcenniejsze skarby.” Oddanie Bogu owego najcenniejszego skarbu – syna czy córki – nigdy nie pozostanie przez Boga niezauważone. Przeciwnie, nie tylko historie znane nam z kart Pisma św., ale także fakty z życia są dowodem na to, że Bóg nie tylko nie jest obojętny na takie „prezenty”, ale że szczególnie błogosławi tym, którzy Mu je składają.

Temat życia konsekrowanego to temat rzeka. Nie udało mi się wyczerpać go ani w trzech poprzednich, ani tym bardziej w niniejszym artykule. Niech jednak te kilka myśli będzie dla nas wszystkich zachętą do modlitwy. Potrzebują jej młodzi, którzy odczytują Bożą wolę i ich bliscy, którym czasem trudno pogodzić się z taką decyzją. Potrzebują jej także ci, którzy już rozpoczęli swoją formację. I w końcu modlitwy potrzebuje także piszący te słowa, któremu o. Prowincjał zlecił misję towarzyszenia młodym na drogach odkrywania powołań. O tę modlitwę proszę i za nią dziękuję.

o. Piotr Recki SchP  
duszpasterz powołań  
recki@pizarzy.pl

# Pokładanie, położenie, przyjmowanie

**Zdaje się, że gdybyśmy zgodnie i wszyscy zastosowali się do krótkiej nauki z Listu do Tesaloniczan, na temat zasad ładu społecznego chrześcijan, wiedlibyśmy ziemskie życie na poły niebieskiego. „Zawsze się radujcie, nieustannie się módlcie! W każdym położeniu dziękujcie...” (1 Tes 5, 16-18). Wystarczyłoby nam jedynie w Bogu pokładać całą ufność, by w każdym położeniu, z radością wszystko przyjmować.**

**Hanna Michalczyk**

Rzecz, teoretycznie, jest prosta i wyrażalna na wiele różnych sposobów. Na przykład, „pamiętaj: zawsze, za wszystko, dziękuj Panu Bogu” mówi moja Babcia... Oczywiście; jednak rzecz ta wcale nie jest prosta w praktyce. Komu nie zdarza się zdenerwować, wytrącić z równowagi, rozzłościć, rozplakać, uzależnić nad swym losem, zatroskać nad bolączkami i zabołec od trosk?! Ileż razy zapominamy zupełnie, że niezależnie od tego, co nas spotyka – Opatrzność nieustannie czuwa nad nami?

Zdaje się, teoretycznie, że łatwo jest nam dziękować za „słodkości”, którymi jesteśmy obdarzani. Łatwo przyjmować zdarzenia z radością, gdy znajdujemy się w dobrej kondycji fizycznej, dopisuje nam zdrowie, żyjemy w dobrych relacjach z bliskimi, odpowiadamy na zdarzenia wokół nas w zgodzie z sumieniem, cieszymy się przyjaźnią i życzliwością ze strony innych ludzi, jesteśmy usatysfakcjonowani wynikami w pracy i, nazwijmy to nieprecyzyjnie, ogólnym rozwojem sytuacji w naszym życiu. Czy jednak rzeczywiście wtedy dziękujemy? Czy czasem nie jest tak, że opisany stan rzeczy traktujemy jako oczywisty i należny nam,

a nie jak – podarunek od kochającego Ojca? Zachowujemy się raczej jak „syn niemarnotrawny” z ewangelicznej przypowieści o jego bracie – synu marnotrawnym (Łk 15, 11-32). Spójrzmy na tę historię w świetle rozważań nad radością przyjmowania.

Wszyscy dobrze znamy wyjściową postawę i powrót tytułowego syna marnotrawnego. Często też utożsamiamy się z nim, ponieważ jesteśmy grzeszni – upadamy i odchodzimy, powracamy ze skruchą prosząc Boga o wybaczenie i miłosierdzie. Równie dobrze możemy utożsamiać się z synem wiernym ojcu, który został w domu i wykonywał swoje obowiązki. Czy nie myślimy o sobie: przecież nie trwonię majątku, nie postępuję występnie, nie żyję rozpustnie, jestem wierny, wierzący – staram się żyć i być przy Ojcu. Utożsamiając się z synem niemarnotrawnym głównie współczujemy z nim i popieramy jego nierozumienie, które wyraził w sytuacji, gdy ojciec z taką radością i szczodrością powitał powracającego syna marnotrawnego. Nie pojmujemy Bożego miłosierdzia względem grzeszników, którzy całe życie zmarnotrawili (dr Jacek Pulikowski mówi wprost o tym, że zazdrościmy niektórym tego, że w poczuciu bezkarności „korzy-

stają z wszelakich uciech życia”, czyli po prostu tego, „że się łądadczą”), nawrócili się w obliczu śmierci i fru – na skrzydłach swego anioła stróża lecą prosto do nieba w objęcia Pana Jezusa. Rzadko natomiast chcemy usłyszeć słowa, które ojciec – wyjaśniając synowi niemarnotrawnemu swoje zachowanie, mówi do niego: „Moje dziecko, ty zawsze jesteś przy mnie i wszystko moje do ciebie należy” (Łk 15, 31). Jesteśmy małoduszni. Nie cieszymy się z tego, co mamy – nie przyjmujemy z radością tego, co pośród codzienności ofiarowuje nam Ojciec, nie dziękujemy za codzienność. Najczęściej dopiero wtedy, gdy sprawy toczą się niepomyślnie dla nas, czy pomyślnie w naszej ocenie – zwracamy się do Boga. Oczywiście – nie z wdzięcznością, ale aby wyrazić niezadowolenie. W modlitwie zadajemy pytania, domagamy się wyjaśnień i uzasadnień (dlaczego tak?, dlaczego ja?, czemu właśnie teraz?), zgłaszamy pretensje i żal, rozpaczliwie prosimy o zmianę na lepsze, o przywrócenie stanu upragnionego, o szybkie rozwiązanie naszego problemu, o cudowną interwencję na naszą rzecz i zgodnie z naszym punktem widzenia na to, jak rzeczy powinny się mieć. Raczej trudno nam wów-

czas przyjmować z radością to, co nas spotyka; choć przecież wiemy „zawsze za wszystko dziękuj Panu Bogu” i chociaż – po czasie – stwierdzamy, że zdarzenia obiektywnie trudne, czy niekorzystne dla nas, przyniosły dobre owoce, okazały się znaczącymi i wartościowymi dla nas, jakiś względów, które wcześniej były dla nas niejasne, niewidzialne. Matka Teresa z Kalkuty uczyła swoje siostry, mówiąc: „Jeżeli w pracy napotykanie trudności i przyjmujecie je z radością i z szerokim uśmiechem – tak samo jak i w spełnianiu innych dobrych uczynków – to ludzie dostrzegą waszą pracę i będą wielbić Ojca. Najlepszym sposobem okazywania wdzięczności Bogu i ludziom jest akceptowanie z radością wszystkiego, co nas spotyka”. Źródłem umiejętności dokonywania radosnej samoakceptacji, źródłem zdolności spojrzenia na świat z wdzięcznością, przyjęcia z wdzięcznością swojego życia i „wszystkiego, co nas spotyka” – źródłem radosnego przyjmowania każdego położenia jest pokładanie ufności w miłosiernym i miłującym nas Ojcu. U progu świąt Bożego Narodzenia – zacznijmy od źródła: przyjmijmy z radością Chrystusa i naśladowujmy Jego zaufanie Bogu.

# Autostop, plaża, Dom Miłosierdzia, czyli o Bożych lekcjach radości przyjmowania

## Autostop, habit i wdzięczność

– Myślę sobie, jaki największy dar, jako człowiek, otrzymałem jeszcze przed święceniami kapłańskimi... Odkąd pamiętam, dziękowałem za wszystko Panu Bogu i zauważyłem, że On mi dał naturalną ufność, takie dziecięctwo i, tak po ludzku rzecz ujmując, pozytywne nastawienie. Moja wiara się ożywiła, gdy miałem jakieś czternaście lat. Od tamtej pory, cały czas wznoszę te swoje „dziecięce oczęta” w górę. W stronę nieba. Kiedy to się wszystko dokładnie zaczęło?

Rozmawiamy z księdzem Radkiem w nocy. Wreszcie, po kilku nieudanych próbach synchronizacji wieczornych możliwości, udaje nam się skontaktować telefonicznie: gdy ksiądz wrócił do domu po kolejnym dniu codziennych obowiązków, a moje dzieci spokojnie śpią. Pierwszy dzień grudnia, godzina 22.00. Ksiądz Radek szuka źródeł swojej umiejętności radosnego przyjmowania.

– Od 17 roku życia jeździłem stopem. Nie zawsze był to mój wybór, tak jak wtedy, gdy po raz pierwszy zostałem autostopowiczem. Ale, chcę to powiedzieć od razu: dzięki sytuacjom, w których

Autor: Hanna Michalczyk

**Nasz Gość jest postacią-świadcstwem. Mówi o sobie, że jeszcze gdy był nastolatkiem, Pan Bóg dał Mu łaskę dziecięcego zaufania. To dzięki niej nadal, w wieku dojrzałym, zawsze „wznosi oczęta” ku górze z przekonaniem, że stamtąd wszystko pochodzi, że Bóg cały czas nad nim czuwa. Dzięki niej ma odwagę podejmować kolejne wyzwania i, co tu dużo mówić, po prostu wcielać wiarę w czyn poprzez głoszenie Ewangelii, posługiwanie modlitwą, dawanie świadectwa czy budowanie kolejnego Domu Miłosierdzia w Koszalinie: niosąc potrzebującym to, czego pragną i potrzebują. Ksiądz doktor Radosław Siwiński zna niejedno oblicze wdzięczności i niejedno wdzięczne oblicze. Opowiada nam o radości przyjmowania, którą obserwuje u ludzi, której doświadcza ze strony innych, i która jest także jego udziałem.**

byłem zmuszony, by podróżować w taki sposób, mogłem zobaczyć, że nie jestem sam. W trudnych momentach zawsze się modliłem, a Bóg nieustannie przychodził mi z pomocą. Pamiętam, że kiedy byłem siedemnastolatkiem, chciałem pojechać na rekolekcje do Francji. Bracia, którzy wtedy odwozili mnie na miejsce, wysadzili mnie na autostradzie we Francji. Dali mi na pożegnanie kanapki i mapę, i kazali jechać dalej – jeszcze 500 km. A ja nie znałem francuskiego. Gdy dotarłem na miejsce, okazało się, że jestem za wcześnie. Rekolekcje miały się rozpocząć dopiero kolejnego dnia. Na szczęście mężczyzna, który wiozł mnie na ostatnim odcinku, zaproponował, że zabierze mnie do domu na nocleg, a kolejnego dnia przywiezie mnie do tego ośrodka rekolekcyjnego. To była moja pierwsza podróż autostopem. Któż by się spodziewał, że to doskonały sposób, aby odebrać lekcję życia. Nauczyłem się wtedy, że Pan Bóg naprawdę o wszystko się troszczy. Później jeszcze wiele razy jeździłem, korzystając z pomocy i uprzejmości różnych kierowców. Francja – Polska, czy Polska – Rumunia... Nie mówię, że to było łatwe.

# Plan kołеды

28 grudnia (poniedziałek)	Meissnera 4, Żwirki i Wigury (bloki 18 i 28)
29 grudnia (wtorek)	Żwirki i Wigury (blok 36), Meissnera 6 (klatki I-V), Bajana
30 grudnia (środa)	Meissnera 6 (klatki VI-XI), Chałupnika (domy),
4 stycznia (poniedziałek)	Pilotów, Raciborskiego, Kajty, Podmiejska, Nieznana, Rozmarynowa Swojska, Majowa
5 stycznia (wtorek)	Wiejska, Startowa, Krzywoń, Widna, Żwirki i Wigury, Pszona 2, 4, 8
6 stycznia - OBJAWIENIE PAŃSKIE – TRZECH KRÓLI	
7 stycznia (czwartek)	Pszona 10, 12, 14, 16, 18, 20, 22
8 stycznia (piątek)	Chałupnika (bloki 4 i 12), Pszona 40a, 41
9 stycznia (sobota)	Śliczna 30, 30a, 30b,
10 stycznia - NIEDZIELA	
11 stycznia (poniedziałek)	od godz. 17.00 – Śliczna 30c, 32, 32a, 32b, 32c
12 stycznia (wtorek)	od godz. 17.00 – 34a, 34b, Śliczna - domy
13 stycznia (środa )	Mogilska 121, 123, Szenwalda, Jana Pawła II (domy)
14 stycznia (czwartek)	Czyżyńska 21, Czyżyńska (domy), Meissnera (domy)
15 stycznia (piątek)	Ostatnia 2 defgh, Ostatnia – domy
16 stycznia (sobota)	Kantora 1, 2, 3, 4, 5
17 stycznia - NIEDZIELA	
18 stycznia (poniedziałek)	Kantora 6, 7, Śliczna 12 a
19 stycznia (wtorek)	Śliczna 12, Ładna, Szkólkowa, Ogrodnicza
20 stycznia (środa)	Śliczna 28 i uzupełnienia
21 stycznia (czwartek)	uzupełnienia

# Karolinka potrzebuje pilnie operacji główki i rozdzielenia paluszków!

**3-miesięczna Karolinka od urodzenia leży w szpitalu, urodziła się z niezwykle rzadką wadą genetyczną – zespołem Aperta.**

Choroba objawia się przedwczesnym zarośnięciem szwów czaszkowych i deformacją główki, a także zrostem wszystkich palców dłoni i stóp. Dziewczynka będzie musiała przejść wiele bardzo ciężkich operacji rekonstrukcyjnych. Pierwsza i najbardziej skomplikowana operacja – główki – musi zostać wykonana zanim Karolina skończy roczek. Czas odgrywa ważną rolę, gdyż **ciśnienie wewnątrzczaszkowe niebezpiecznie wzrasta, co grozi upośledzeniem umysłowym, utratą wzroku, słuchu, a nawet śmiercią.**

Leczenia Karoliny zgodził się podjąć dr Jeffrey Fearon z Kliniki Craniofacial Center w USA. Całkowity koszt zabiegów to **95 000 USD** czyli ok. **378 000 PLN**, jednak **do końca stycznia 2016 r. trzeba wpłacić zaliczkę w wysokości 189 000 PLN**, aby zarezerwować termin operacji.



Bardzo Państwa prosimy o wsparcie finansowe. Będziemy niezmiernie wdzięczni za okazaną pomoc.

*Rodzice Karolinki*

## Fundacja Mam serce

ul. Wita Stwosza 12, 02-661 Warszawa

Nr konta w Millennium Bank: 26 1160 2202 0000 0001 6899 7325

Tytuł przelewu: Karolina Malinowska

Zbiórkę na leczenie Karolinki wspiera portal [siepomaga.pl](http://siepomaga.pl).

## Między niebem a ziemią

### ZOSTALI OCHRZCZENI

#### Październik:

Józef Benedykt Hajduk  
Ada Krawczyk  
Amelia Aleksandra Plechta  
Dominik Zachura  
Gabriel Maria Bucci  
Antoni Jan Białek

#### Listopad:

Zuzanna Łucja Parkitny  
Natalia Hanna Rzadkowska  
Hanna Zofia Kapel  
Henryk Jakub Pich  
Kamil Ryszard Drożdż  
Zofia Filipek

Kamil Stanisław Duc  
Aleksander Jan Gancarz  
Sebastian Andrzej Zadora

#### Grudzień:

Kornelia Pola Sikora  
Natalia Krystyna Lupa

### ZAWARLI MAŁŻEŃSTWO

#### Październik:

Magdalena Kosińska  
i Krzysztof Kosiński

#### Listopad:

Jolanta Domagała i Józef

#### Cichoń

### ODESZLI DO PANA

#### Październik:

Stanisław Orszulak  
Stanisław Januszewski  
Stanisław Kułyk  
Jerzy Kotarba  
Waldemar Schejbal  
Stefan Pietras  
Andrzej Piwowarczyk  
Ewa Fojcik  
Edmund Dębski  
Krystyna Kowal  
Andrzej Jabłoński  
Jadwiga Jaklińska  
Barbara Węglik

#### Janina Krawczyk

Julia Dziedzic – Walkiewicz  
Anna Zięba

#### Listopad:

Maria Tomczykiewicz  
Marianna Mazur  
Wiktoria Sieniuta  
Tadeusz Żizka  
Norbert Rutkowski  
Fryderyk Solarz  
Stefania Majchrowska  
Janina Adamek  
Hanna Sumera

#### Grudzień:

Marian Zybura  
Maria Dyga

Mówię, że zawsze doświadczałem Bożej opieki. Poznaliśmy się z księdzem Radkiem 7 lat temu, na seminarium z filozofii. Biskup z północy kraju oddelegował go do Krakowa na studia doktoranckie. Przez cztery lata uczęszczaliśmy wspólnie na zajęcia w ramach seminarium z metafizyki, podczas których zaprzątały nas *problemy bytu*

mować z radością? **Ewangelia na plaży, wbrew ludzkiemu myśleniu** – Mieliśmy marzenie, żeby z łaski Bożej iść i głosić Pana Jezusa. Po jakimś czasie nam się udało i zorganizowaliśmy takie wydarzenie w diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej, w której posługuję. To była wspólna i wielka akcja: Ewan-

go, a otrzymaliśmy wszystko: jedzenie, picie, spanie. To, co wtedy miało miejsce, przekraczało nasze najśmielsze wyobrażenia! Nie chodziło tylko o to, że te 10 dni i nocy minęło bezpiecznie, i że nie pomarliśmy z głodu. Chodzi o to, że gdy ktoś z nas zamarzył, aby zjeść pizzę, ktoś na plaży przynosił mu pizzę; ktoś innych miał ochotę na man-

ję z pamięci notatki prasowe ze zdjęciami i informacjami o „Bożych szaleńcach”, którzy wyszli na plażę z Pismem Świętym, idą brzegiem Bałtyku i do modlitwy zapraszają wczasowiczów! – Tak sobie myślę, że „dzieckiem” tych akcji jest Dom Miłosierdzia. Ewangelizacja Nadmorska była dla mnie kolejną lekcją zaufania Bogu. Dom Miłosierdzia



– mimo nazwy, w jakimś sensie najodleglejsze od tych związanych z *problematykami bytowymi*.

– Miałem 15 lat, gdy już wiedziałem na pewno, że zostanę księdzem. Gdy tylko mogłem, w wieku 19 lat, po ukończeniu liceum, wstąpiłem do zakonu we Francji. To był bardzo ubogi zakon. I tam odebrałem kolejną lekcję z umiejętności radosnego przyjmowania. Pan Bóg i bracia nauczyli mnie tego, że żyję w totalnym ubóstwie. Co to oznaczało? Że istniałem dla ludzi wokół mnie. Nauczyli mnie, że żyję z łaski otaczających mnie ludzi, że to oni mnie utrzymują. Jakże mógłbym nie dziękować i nie przy-

gelizacja Nadmorska. Idea, jaka od początku nam przyświecała była taka, aby na 10 dni wyjść na plażę i iść wybrzeżem nadmorskim, głosząc Ewangelię i modląc się z napotkanymi ludźmi, którzy odpoczywają nad morzem. Ale to wyjście nie miało być standardowe: z wodą na upały, kanapkami na głód i namiotem na noc. Szliśmy bez pieniędzy, bez kart kredytowych, bez jedzenia i bez wcześniejszej rezerwacji noclegów. 10 dni z Jezusem na ustach. Pierwszego dnia doświadczyliśmy niepojętej łaski i przeogromnej troski. To była troska, jaką kochający Ojciec obdarza swoje dzieci. Szliśmy bez nicze-

darynki – i też otrzymałem je od nieznanego; jednemu chłopakowi zachciało się miśków-zelek... za moment objadał się nimi, bo jakiś plażowicz podarował mu całą paczkę. Byliśmy pod takim wrażeniem tego, co się dzieje... To się naprawdę działo, a my i tak nie mogliśmy w to uwierzyć! To była pierwsza taka akcja. Kontynuujemy je do dziś. Minęło już 7-8 lat, od kiedy raz w roku idziemy z Ewangelią przez polską plażę. Taka wędrówka – gdy kroczy się z ufnością w Bożą Łaskę i jest się zdanym na łaskę ludzką – doskonale uczy radosnego przyjmowania. Ksiądz Radek zamyśla się na chwilę, a ja przywołu-

– także powstał i funkcjonuje wbrew wszystkiemu, wbrew myśleniu ludzkiemu. Żyjemy dzięki Opatrzności Bożej. Klękamy, modlimy się i Bóg przychodzi nam z pomocą.

**Dom Miłosierdzia i miłosierdzie Boże**

Dom Miłosierdzia jest – zgodnie z informacją ze strony internetowej Domu – pierwszym miejscem w diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej, „w którym osoby znajdujące się w przeróżnych potrzebach zostaną objęte długotrwałym i kompleksowym wsparciem. Chcemy wziąć odpowiedzialność za człowieka i pomóc mu wyjść na prostą. Nie chodzi o to, żeby tyl-

ko dać mu chleb – nakarmić i zostawić samemu sobie, ale dowiedzieć się jak można mu pomóc, mądrze pomóc odnaleźć się na nowo w społeczeństwie. Alkoholika zawieziemy na odwyk, byłemu więźniowi pomożemy znaleźć pracę i nawiązać kontakt z rodziną, człowiekowi z depresją udzielimy wsparcia i wysłuchamy. Naszą misją bowiem jest zajmowanie się zarówno osobami żyjącymi w ubóstwie, jak i zmagającymi się na co dzień z biedą ukrytą. Nad pomocą w wyjściu z trudności i znalezieniu ich przyczyn współpracować będzie sztab fachowców: pracownicy socjalni, prawnik, doradcy zawodowi, a także psychologowie i terapeuci. Nie chcemy spełniać roli specjalistycznych ośrodków. Chcemy zapewnić ciągle, kilkuletnie wsparcie człowiekowi, który go potrzebuje. A wszystko to dokonywać się będzie przy największym lekarzu – Jezusie”.

– Po ludzku rzecz biorąc, to jest szaleństwo, ale nasza sytuacja jest najlepszą lekcją miłości i troski Pana Boga o człowieka. Od ponad dwu lat, dokładnie 2,5 roku, prace przy remoncie i wykończeniu budynku wyglądają tak: zlecamy wykonanie jakichś zadań, dostajemy faktury do opłacenia, klękamy z nimi do modlitwy i Pan Bóg wszystko płaci. Właśnie jesteśmy w trakcie nowenny przed uroczystością Niepokalanego Poczęcia. Musimy ukończyć jadalnię, tak, aby była w pełni funkcjonalna przed 24 grudnia. Wtedy ma się tam odbyć kolacja Wigilijna. Mamy do zapłacenia 90.000. Pani Haniu – ksiądz

Radek jest pełen entuzjazmu – Pan Bóg daje pieniądze. Oczywiście, nikt z nas nie chce ich dla siebie. Prosimy Boga o pomoc dla ludzi w potrzebie i doświadczamy Bożej opieki w każdym względzie. Jacyś ludzie przynoszą ofiarę pieniężną, znajduje się pan, który chce nam dać 200 okien albo inny – daje nam i montuje całą instalację grzewczą (ok. 200 grzejników, rurki miedziane). Spłacamy kredyt – regularnie, nie mamy żadnych opóźnień. Czasem brakuje jedzenia. Modlimy się z zaufaniem: „Jezu, Ty widzisz, Ty wiesz...” i wtedy rozlega się dzwonek u drzwi wejściowych – jakaś kobieta przyniosła nam 300 jajek. Doświadczamy szaleństwa Pana Boga. Przygotowujemy się do budowy Domu Miłosierdzia dla seniorów. Trafia do nas coraz więcej osób w podeszłym wieku, które nie są w stanie już same funkcjonować, i wiadomo, że w zostaną z nami do końca swoich dni. Obecny Dom nie jest przystosowany dla osób starszych. Jest 3 piętrowy, ma strome schody, pokoje nie mieszczą specjalnych, rozkładanych łóżek. Modliliśmy się i czekali na jakieś znaki od Pana Boga. Z Jego błogosławieństwem w przyszłym miesiącu rozpoczynamy budowę. Ludzie, którzy do nas trafiają nie płacą na swoje utrzymanie. To my szukamy starszych, opuszczonych, samotnych i biednych. Chcemy zbudować dom na 250 łóżek. Dom, który będzie dostosowany dla osób starszych, w którym będą mogły z nami zostać aż do śmierci.

Ksiądz Radek nie tylko założył Stowarzyszenie Dom

Miłosierdzia, z członkami którego zajmuje się remontem i prowadzeniem istniejącego Domu i budową Domu Miłosierdzia dla starszych osób. Posługuje także modlitwą, głosi rekolekcje, przewodniczy Eucharystiom uwielbieniowym. Jest świadkiem działania Jezusa w życiu wielu ludzi. Wie, że często zdarza się, że prosimy o jakieś dary, pomoc, uzdrowienie, a zamiast oczekiwanej odpowiedzi otrzymujemy inną. Wie, że lekcja radości przyjmowania nie dla każdego jest łatwa.

– Często myślimy, że nasz problem leży tu czy tam; że kulejemy w tej albo innej sprawie, a tymczasem przyczyna naszych niedomagań znajduje się zupełnie w jakimś innym miejscu. Pewna siostra zakonna cierpiała z powodu dokuczliwego bólu gardła. Mimo kuracji i kolejnych antybiotyków dolegliwości nie ustępowały przez 3 miesiące. Dopiero, gdy się zaczęliśmy modlić okazało się, że przyczyną był brak przebaczenia z jej strony. Miała coś wybaczyć swoim rodzicom. Często właśnie brak przebaczenia, brak wiary powoduje, że Pan Bóg nie może działać w całym naszym życiu. To, że dla Pana Boga nie ma rzeczy niemożliwych, wiadać po tym, jak działa dom Miłosierdzia (ksiądz Radek się śmieje). Pan Bóg może wszystko, ale musimy Mu pozwolić. Musimy uwierzyć, zaufać Mu. Kiedyś w czasie modlitwy w kościele powiedziałem „Panie Boże oddajemy Ci także nasze finanse”. Za kilka dni przyszła do mnie dziewczyna i mówi tak: „gdy usłyszałam, co ksiądz powiedział,

to się zdziwiłam. Nigdy nie myślałam o tym, by powierzać Bogu swoje sprawy finansowe. Ale wtedy byliśmy z mężem w poważnych tarapatkach i pomyślałam sobie – czemu nie – i pomodliłam się tak, jak ksiądz sugerował. Proszę sobie wyobrazić, że mój mąż, który w tym czasie był w delegacji, pojechał nieplanowanie odwiedzić swoich rodziców. Wrócił do domu i powiedział, że dali mu niespodziewanie 10.000 złotych! To nas uratowało! Pomyślałam wtedy: Pani Boże, ja Ci dopiero dwa dni temu to wszystko powierzyłam, a Ty już załatwiłeś całą sprawę. Wyszliśmy z tego obronna ręką”. Ale, pani Haniu, Panu Bogu zależy na rzeczach o wiele głębszych! On chce, byśmy nauczyli się przyjmować Boże Miłosierdzie. Ludzie ciągle wspominają swoje grzechy, zamiast cieszyć się Bogiem, Jego przebaczeniem, miłością i bliskością, zamiast z Nim żyć – jęczą nad swoimi grzechami, które przecież On już dawno im przebaczył. Widzę to szczególnie wśród duchownych. Gdy upadną w jakiejś sprawie, przystępują do sakramentu pokuty i pojednania, ale później żyją tak, jakby już nie mieli ducha. A przecież Jezus zostawił nam orędzie Małej Tereski i Siostry Faustyny! Tam już wszystko jest! Pan Bóg jest naprawdę miłosierny. Chcemy jego miłosierdzie przyjmować z radością!!

**Osoby chcące wesprzeć Stowarzyszenie Dom Miłosierdzia mogą przekazać 1% podatku na rzecz tej organizacji, szczególnie znajdują się na stronie: [dommilosierdzia.pl](http://dommilosierdzia.pl)**

Agnieszka Czyżkowska

**Kiedy dowiedzieliście się o tym, że dziecko nie rozwija się prawidłowo?**

Poszliśmy zrobić badanie USG genetyczne. Wykonanie badania zleciła nam pani doktor, która prowadziła moją ciążę. To był początek stycznia 2013 roku. Zastanawialiśmy się, czy w ogóle je robić, bo wydawało nam się, że ono niewiele wniesie i że bez względu na to, jakie dziecko będzie, i tak je przyjmemy i tu nie było żadnej dyskusji. Przekonywał nas jedynie argument diagnostyki wad serca. Na badaniu doktor powiedział, że budowa mózgu jest nieprawidłowa i że w części potylicznej jest duża zmiana, wyglądająca na guz albo wylew, ale nie był pewien, co to dokładnie jest.

**A.C.: Czy udało mu się jednak postawić diagnozę?**  
Zadzwoił do nas następnego dnia i powiedział, że siedział do trzeciej w nocy, by sprawdzić na co to może wyglądać i postawił diagnozę, że jest to zakrzepica zatoki żyłnej opony twardej. Według niego doszło do wylewu i zrobił się duży zakrzep i że on nie jest do końca pewny, czy tam się dalej coś nie wylewa. Była to sytuacja zagrażająca życiu dziecka, gdyż przy dużym ciśnieniu wewnątrzczaszkowym człowiek po prostu umiera. Kazał nam jak najszybciej to sprawdzić. Umówiliśmy się parę dni później z lekarzem z kliniki na Kopernika. Pojechaliśmy tam wieczorem i to chyba był najgorszy moment w tej historii, bo spotkaliśmy się z bardzo silnym

# Dlaczego ja?

## Zamiast pytać, przyjmij i zaufaj.

### Świadectwo Dominiki

**W progu przywitała mnie mała blondwłosa uśmiechnięta dziewczynka. Córeczka Dominiki i Witka. Ich czwarte dziecko. Weronika przyszła na świat 14 maja 2013 roku. Całkowicie zdrowa, choć badania prenatalne wskazywały na to, że dziecko, jeśli w ogóle przeżyje, urodzi się w głębokim stopniu niepełnosprawne.**

Agnieszka Czyżkowska

zderzeniem światopoglądowym. Jedna z lekarek uznała, że ciąża nie jest warta kontynuowania, ponieważ z pewnością dziecko będzie niepełnosprawne.

**To musiał być dla Was szok...**

Wychodziliśmy stamtąd, trzęsąc się i rycząc oboje. To było najgorsze doświad-

czenie w tej historii. Pierwszy raz widziałam, jak mój mąż płakał. Gdy wróciliśmy do domu, napisałam e-maila do wszystkich bliskich i do osób z naszej Wspólnoty. Przedstawiłam naszą sytuację i wyznałam, że ona nas przerasta. Poprosiłam o modlitwę. Pierwszy raz w życiu dostałam taki krzyż, który wydawał mi się nie do

udźwignięcia. Śmierć i niepełnosprawność dziecka, dla mnie w myśleniu ziemskim, są czymś strasznym. Byłam tym zdruzgotana i nie wiedziałam, jak sobie z tym poradzę, jak będzie wyglądać moje życie z takim dzieckiem, jeszcze mając trójkę starszych. Pojawiło się mnóstwo pytań z pogranicza stworzenia i tego, co Bóg nam przeznacza.

**Czy pojawiło się wówczas u Ciebie uczucie zwątpienia albo złości wobec Boga?**

Nawet to nie była złość, ale pytanie „dlaczego?”. Dlaczego ja, dlaczego my, dlaczego nas ma to spotkać? To pytanie towarzyszyło nam bardzo długo. W pewnym momencie śmierć dziecka wydawała mi się łatwiejsza do udźwignięcia niż niepełnosprawność. Myślałam, że to dla mnie za trudne, że ja sobie z tym nie poradzę i że to nie jest krzyż dla mnie.

**Co sprawiło, że zmieniłaś zdanie?**

Po tym mailu, którego rozesłałam, dostałam odpowiedź od kolegi, że zorganizują w naszej wspólnocie post. Chętni wpisywali się do tabelki w Internecie pod nazwą „Przez czterdzieści dni pościmy i modlimy się za Dominikę, Witka i ich maleństwo”. Trzeba było wpisać się w danym dniu. Byliśmy pod wrażeniem ilości osób, które chciały się włączyć. I ta modlitwa zaczęła się rozszerzać. Zresztą były takie momenty już po zakończeniu naszej historii, że kiedy opowiadaliśmy o niej, to podchodziły do nas nieznanne osoby, mówiąc: „A, to jesteście wy,

modliliśmy się za Was”. My widzieliśmy tylko tą naszą tabelę, a w tle modliła się ogromna rzesza życzliwych nam ludzi.

### **To na pewno podnosiło na duchu. Jak jednak rozwi- jała się sytuacja z lekarza- mi? Zdecydowaliście się na dalsze działania me- dyczne?**

Mieliśmy taki moment, w którym mój mąż uznał, że nie należy nic robić, tylko czekać. Podczas ostatniej wizyty lekarz stwierdził, że pod krwiakiem nie ma części mózgu, ponieważ wylew był tak wczesny, że mózg nie zdążył się rozwinąć. Zaczął to obliczać procentowo i oszacował, że naszemu dziecku może brakować od 30 do 40% powierzchni mózgu. Pamiętam, jak mój mąż siedział nad tymi zdjęciami i liczył. Potem powiedział: „Darujmy już sobie dalsze badania.”

### **Posłuchałaś go?**

Wtedy wiele dla nas zrobiła moja przyjaciółka, która przekonała mnie, żebym to jednak lepiej sprawdziła. Pojechaliśmy do Warszawy na rezonans magnetyczny mózgu dziecka. I potwierdziły się wszystkie diagnozy poza tą, że nie ma mózgu. Okazało się, że mózg jest, ale zupełnie zdeformowany w części potylicznej, co groziło ślepotą. Dodatkowo rezonans wykazał ucisk móżdżku, co oznaczało, że dziecko nie będzie mieć koordynacji ruchowej. Ten wynik nie pozostawiał nam żadnych wątpliwości. Na dodatek okazało się, że komory mózgowie zaczynają się powiększać, co wskazywało na możliwość wystąpienia wodogłowia.

### **Co działo się wtedy z Wami?**

Niesamowite było to, co przeżywaliśmy. Następowo w nas takie wyciszenie. Coraz mniej zadawałam sobie pytanie „dlaczego?”, a coraz bardziej zaczęłam ufać. Przyjechał do nas znajomy ksiądz i powiedział: „Słuchajcie, wiara polega na zaufaniu”. Później w Wielkanoc, był u nas przyjaciel na wózku i pomyślałam: „Boże, jest Daniel i widzę jego cierpienie, ale wiem, że to ma jakiś sens”. Jeżeli wierzę bardzo mocno w to, że Bóg mnie kocha i zależy mu przede wszystkim na moim zbawieniu i to dziecko ma być jego źródłem, to ono stanie się gwarantem naszej postawy miłości. Bo my przede wszystkim będziemy rozliczani z miłości, nie z przepisów prawa. I nagle poczułam taką pewność, że może to jest coś, co ma nas przed czymś uchronić. To był taki moment, w którym zaczęłam z ufnością przyjmować to, co było mi dawane.

### **Poczułaś ulgę?**

Przestałam zadręczać siebie i Boga pytaniem „dlaczego ja?”. Zaufaliśmy Panu i zaczęliśmy się modlić przede wszystkim o siły na to, co przed nami. W świadomości tkwiło pytanie, dlaczego nasza córeczka ma znosić takie cierpienie, ale też przyszedł moment, kiedy pomyślałam, że ludzie niepełnosprawni umysłowo są na ziemi aniołami niezdolnymi do grzechu. A my jesteśmy wezwani do kochania, a nie odrzucania ich. Skupiamy się ogromnie na doczesnym życiu, ale kiedy popatrzymy na wszystko z perspektywy życia wiecznego, niepełnosprawność wygląda zupeł-

nie inaczej. Spotykam ludzi niepełnosprawnych, którzy o swojej chorobie mówią w kategoriach ochrony przed czymś. A to jest tak, że często rzeczy, które wydają się nam trudne, są dla nas zbawienne. Bóg jest niesamowity – z tej choroby i cierpienia wyprowadza dla nas jakieś konkretne dobro. Jest jeden warunek – tylko to wszystko trzeba przeżyć z Nim, bo bez Niego tak ciężki krzyż powala.

### **Zaufaliście i stał się cud...**

Tak. Poród był trudny, ale też niesamowity. Tego dnia obudziłam się, słysząc wołanie do Ducha Świętego, jakby tysiące głosów tych modlących się ludzi. Pojechaliśmy do porodu – to była cesarka. W sali wokół łóżka stała ekipa lekarzy ze sprzętem do intubacji, reanimacji i inkubatorem, ponieważ obawiano się, że nasza córka nie będzie sprawnie oddychać. Lekarz wyciągnął Weronikę, a ona zaniośła się płaczem. To znaczy, że wzięła oddech. Pokazali mi ją na chwilkę i stwierdzili, że wstępny stan jest idealny. Zaprośili mojego męża na pierwsze badanie USG. Lekarka badała główkę dziecka i powiedziała: „Wie pan co, ja tu nic nie widzę w tym mózgu”, a on pomyślał, że to jakaś pomyłka. Siedział otepiąły, słuchając słów lekarki: „Ale proszę pana, to są dobre wiadomości, pan się powinien z tego cieszyć!”. Reakcją męża było pomieszanie płaczu z radością. Po tytuł miesiącach przygotowywania się na coś tak trudnego usłyszał, że dziecko jest zdrowe. Następnego dnia przyjechał lekarz ze szpitala w Prokocimiu i po-

twierdził, że nie ma żadnych zmian w mózgu. To była niesamowita radość. Wysłałam do wszystkich sms-a, że zdarzył się cud i że Weronika jest zdrowa. Bóg uczynił znak przez naszą historię. I znajdują tu potwierdzenie słowa Jezusa „twoja wiara cię uzdrowiła”, tyle że w tym wypadku była to wiara bardzo wielu ludzi, nie tylko nasza.

### **Bóg jest wszechmogący, a jednak nie wszyscy zo- stają uzdrowieni.**

Dlaczego jednych uzdrawia, a innych nie? Może dlatego, że my naprawdę nie wiemy, czego potrzebujemy? Dopiero po latach widać, dlaczego spotykały nas różne ciężkie doświadczenia i czego nas nauczyły, dlatego naprawdę trzeba się modlić, żeby przetrwać te trudne momenty. Jestem przekonana, że ból i choroby nie pochodzą wprost od Boga. Pojawiły wraz z grzechem i trwają. Różne rzeczy się dzieją, ale Bóg ma w tym swój plan. Trzeba Mu po prostu zaufać.

### **A to jest najtrudniejsze.**

Trudno przyjmować to, co Bóg daje. Zawsze myślę o tym w kontekście Abrahama i Izaaka. Pięknie pisze o tym bp. Ryś w swojej książce „Skanadał miłosierdzia”. Bóg kazał zabić Izaaka, ale tak naprawdę wcale nie potrzebował śmierci Izaaka, tylko wystawił Abrahama na próbę. Ta historia z Weroniką była dla mnie próbą – doświadczeniem, które mnie wzmocniło. Człowiek staje się doskonalszy pod warunkiem, że z ufnością przyjmie to, co daje mu Bóg. W tej ufności właśnie tkwi jego siła.

# Spotkanie Młodych w roku Miłosierdzia



Kraków  
ŚDM 2016



**Zainaugurowany 8 grudnia nowy rok w Kościele katolickim nosi tytuł Roku Miłosierdzia. Symbolem tego wydarzenie było otwarcie Drzwi Świętych w Bazylice św. Piotra, które należy rozumieć jako otwarcie się Kościoła na wszystkich wierzących. Z tematem miłosierdzia ściśle związane są również Światowe Dni Młodzieży, które będą mieć miejsce w lipcu 2016 roku.**

Zbliżające się coraz szybciej Spotkanie Młodych z całego świata może okazać się dla nas wspaniałą okazją do poznania prawdziwej istoty miłosierdzia. Cała rzesza ludzi, która przyjedzie, będzie potrzebować naszego wsparcia, aby we właściwy sposób przeżyć ten wyjątkowy czas. Jeżeli chcemy, aby młodzi swoim zachowaniem świadczyli o prawdziwie zmartwychwstałym Chrystusie, to właśnie my musimy dać im przykład. Papież, tłumacząc na prostych przykładach idee miłosierdzia, nawiązuje do gestu mycia nóg. Jezus nie

myślał o tym, że jest powołany przez Ojca, aby być Królem. Dzięki swojej nieskończonej miłości do człowieka, kłęką przy uczniach i myje im nogi. Oczywiście, proszę nie brać tego dosłownie, ponieważ nie oczekuję, że nagle wszyscy wyjdą z miskami do pielgrzymów, aby myć ich stopy. Będąc uczniami Chrystusa, naszym zadaniem jest iść Jego drogą i naśladować czyny. Także w kontekście Światowych Dni Młodzieży jest wiele różnych możliwości, by sprawować czyny miłosierdzia. W obrębie naszej Parafii nocować

będzie ponad 2500 tysięcy pielgrzymów, co wiąże się z przygotowaniem bardzo wielu miejsc noclegowych. Do pomocy mamy szkoły, jednak nie są one w stanie pomieścić takiej liczby pielgrzymów. Zwracamy się do Was z prośbą o organizację miejsc do spania w Waszych domach. Przybyszom naprawdę nie potrzeba luksusowych warunków. Będą oni mieć własne śpiwory i karimaty. Potrzebny jest tylko kawałek podłogi, na której będą mogli się rozłożyć. Bylibyśmy bardzo wdzięczni, jeżeli byłaby możliwość ofiarowa-

nia im śniadania, ponieważ organizacja posiłku dla tak dużej grupy ludzi jest bardzo pracochłonna. Komitet Parafialny zajmie się organizacją ich czasu wolnego oraz zadba o dojazd na uroczystości i powrót z nich. Kolejnym widocznym dziełem miłosierdzia może być udział w wolontariacie parafialnym ŚDM, do którego szczególnie zapraszamy ludzi młodych. Pomoc potrzebna będzie dosłownie wszędzie, poczynając od znajomości różnych języków przy tłumaczeniach, kończąc na pomocy przy dostarczaniu posiłków pielgrzymom. Ofiarując potrzebującym swój czas i umiejętności, świadczysz całym sobą, że jest w Tobie żywy Chrystus, którego oczy zawsze są otwarte na potrzeby braci. Będąc członkiem grupy wolontariuszy, jesteś częścią wspaniałego projektu. W tym miejscu zdobywasz cenne umiejętności pracy w grupie, które na pewno zaprocentują w dorosłym życiu. Mobilizujący powinien być fakt, że dla wszystkich wolontariuszy przewidziano spotkanie z papieżem. W Brazylii uczestniczyło w takim wydarzeniu 6 tysięcy młodych. Przyszłoroczne Światowe Dni Młodzieży w Krakowie dają nam możliwość świadczania wspaniałych czynów względem bliźniego. Jeżeli okazemy miłosierdzie przybywającym, to jest wielka szansa, że ta postawa wobec drugiego człowieka zostanie przekazana kolejnym ludziom. Niech zagoszcą w naszych sercach słowa z Ewangelisty Mateusza: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią”

# Świetlica Kłapouszek

## – miejsce na dobrze spędzone popołudnie

o. Grzegorz Osika SP

**Podstawową misją Zakonu Pijarów jest szczególna troska o wychowanie dzieci i młodzieży. Stąd pijarzy obok szkół prowadzą wiele innych dzieł edukacyjnych, wśród których swoje miejsce mają także świetlice.**

Nasza świetlica parafialna, dla której dzieci – w ramach specjalnego konkursu – wybrały imię: „Kłapouszek”, powstała w lutym 2000 roku. Założył ją o. Jacek Stępień SP. Była to odpowiedź na zapotrzebowanie na takie miejsce, w którym dzieci mogłyby w sposób bezpieczny i twórczy spędzać czas po lekcjach. Wspieramy rodziców, często pracujących do późna, by ich dzieci miały odpowiednio zagospodarowany czas.

Na świetlicę może uczęszczać każde dziecko w wieku od 6 do 16 roku życia. Zajęcia odbywają się od poniedziałku do piątku w godz. od 15.00 do 18.00 w pomieszczeniach dolnego kościoła. Do grona wychowawców należą odpowiednio przygotowani pedago-

dzy, psycholog oraz liczni wolontariusze – zwłaszcza z naszego duszpasterstwa akademickiego, które prowadzi o. Jacek Wolan. Cieszy nas, że w ich gronie znajdują się także byli wychowankowie świetlicy. Głównym celem świetlicy jest zapewnienie dzieciom opieki wychowawczej i dydaktycznej w duchu wartości chrześcijańskich. Kładziemy nacisk na to, aby przy pomocy doświadczonych nauczycieli oraz studentów konkretnych przedmiotów szkolnych, dzieci miały możliwość odrobić lekcje oraz uzyskać odpowiednią pomoc w nauce. Świetlica jest także miejscem, w którym wychowankowie mogą rozwijać swoje umiejętności i zainteresowania. Panie Ewa Ostafin i Beata Kubik oprócz tego, że odpowiadają za codzienne funkcjonowanie świetlicy, prowadzą różnorodne zajęcia plastyczne i artystyczne, które cieszą się wielką popularnością. Od dwóch lat Pani Barbara Wróbel prowadzi zajęcia taneczne w ramach Dziecięcej Rewii Ta-

necznej FUKS. Nasi młodzi tancerze coraz częściej prezentują swoje umiejętności na zewnątrz, występując podczas różnych przeglądów czy uroczystości. Od obecnego roku szkolnego w poniedziałki odbywają się zajęcia z języka angielskiego. W przerwie między poszczególnymi zajęciami dzieci mają zapewniony posiłek.

W ciągu roku organizowane są okolicznościowe imprezy przeznaczone dla wychowanków świetlicy oraz innych dzieci mieszkających na terenie parafii i nie tylko. Pod koniec listopada odbywa się tzw. „Patrocinium”, czyli Święto Opieki Świętego Józefa Kalasancjusza – założyciela Zakonu Pijarów. Z tej okazji zapraszani są goście z występami (teatr, iluzjonista), przygotowuje się liczne konkursy i zabawy. W czasie ferii zimowych organizowane są tzw. „Ferie w mieście”, czyli tygodniowy wypoczynek w formie półkolonii. Dzieci mają wtedy organizowany czas w pomieszczeniach świetlicy, a także uczestni-

czą w wyjściach na lodowisko czy do kina lub biorą udział w wycieczkach autokarowych. Natomiast w wakacje co roku organizowana jest kolonia. Przez ostatnie dwa lata dzieci przez dwa tygodnie wypoczywały nad morzem we Władysławowie. Wszystkie te akcje mogą się odbywać dzięki sponsorom, o których troszczy się Pani Aleksandra Mozgała – na co dzień odpowiedzialna za księgowość, finanse oraz organizację imprez czy wyjazdów. „Kłapouszek” działa już ponad 15 lat. Cieszy się zaufaniem i wdzięcznością ze strony rodziców jak i wielu wychowanków. To, czym jest dzisiaj, jest owocem wielkiego wysiłku kolejnych kierowników, wychowawców, wolontariuszy, ludzi dobrej woli oraz darczyńców. Jesteśmy dumni z tego, że możemy pomagać i dziękujemy Jezusowi, za to że możemy w konkretny sposób realizować jego wezwanie: „Pozwólcie dzieciom przychodzić do Mnie, nie przeszkadzajcie im” (Mk, 10,14).

